

Bartosz Światłowski: Aksjologiczna delegitymizacja polityki zagranicznej

Najczęściej wykorzystywanym modelem polityki zagranicznej RP w ostatnim okresie jest polityka minimalizmu



Najczęściej wykorzystywanym modelem polityki zagranicznej RP w ostatnim okresie jest polityka minimalizmu

Polityka zagraniczna Polski, jako pewien projekt i ekstrapolacja zniuansowanej strategii istnienia państwa na arenie międzynarodowej jest jednocześnie interesującym studium filozofii państwa i jego otoczenia prezentowanej przez poszczególne partie, siły i środowiska polityczne. Warto zastanowić się nad tym, co leży u podstaw

określonych wizji prowadzenia polskiej polityki zagranicznej, a także co może być konsekwencją wyboru takiego, a nie innego modelu prowadzenia dyplomacji.

Najczęściej wykorzystywanym modelem polityki zagranicznej RP w ostatnim okresie (przyjmijmy dla porządku w ostatniej kadencji) jest polityka minimalizmu. Tak rozumianemu sposobowi pojmowania pozycji Polski w Europie i na świecie towarzyszy silne przekonanie o konieczności prowadzenia stabilnej, uporządkowanej i przewidywalnej dyplomacji. Stabilnej ze względu na niepożądane skutki ewentualnej niepoprawnej postawy względem innych aktorów, uporządkowanej z racji potrzeby usystematyzowanego i racjonalnego dążenia do wyznaczonych celów oraz przewidywalnej z uwagi na fatalne konsekwencje dla pozycji i prestiżu Polski, jakie miała zdaniem obecnego obozu rządzącego polityka poprzedników – nieprzemyślana, rozchwiana, agresywna i roszczeniowa. Imperatyw zaufania i koncyliaryzmu nie pozwala na rozwijanie zanadto ambitnych i długofalowych planów, jednocześnie blokując głęboką refleksję na temat własnej tożsamości, specyfiki kulturowej, roli geopolitycznej i potencjału politycznego. W wymiarze czasowo – przestrzennym jest to więc zawężenie perspektywy ideowo – koncepcyjnej do namacalnego i wymiernego *hic et nunc*. Przeszłość i polityka historyczna muszą stać się zbędnym balastem, z kolei przyszłości i dalekowzroczna wizja pozostają domeną dociekań futurologów. Nie widać tu miejsca ani na szlachetne idee, ani na wyrachowany polityczny cynizm zorientowany na dążenie do sukcesu w przyszłości. Łagodna postpolityka triumfuje, będąc w istocie produktem partyjno – marketingowej gry wskazującej konieczność całkowitego odróżnienia się od polityki poprzedników. Tradycyjne rozgraniczenie na realizm i liberalizm ustępuje miejsca miękkiej przystosowalności. W stosunkach międzynarodowych często

wyróżnia się trzy poziomy analizy polityki zagranicznej i szerzej – relacji międzynarodowych: jednostkowy (personalny), państwowy i systemowy.

Ten pierwszy kładzie nacisk na rolę i znaczenie wybitnych jednostek, przywódców w formowaniu wizji państwa, jego roli w relacjach międzynarodowych i wdrażaniu tejże - a szerzej ujmowany - na naturę ludzką jako determinantę polityki w ogóle. Perspektywa państwowa pozwala uchwycić szerszy poziom polityki, ukazujący tak siłę i potencjał państwa w realizowaniu własnych projektów, jak i szerszą myśl polityczną dotyczącą istnienia państwa na arenie międzynarodowej. I wreszcie obszar systemowy wskazujący na charakter systemu, jego złożoność, specyfikę oraz stopień w jakim determinuje określone postawy uczestników. I tak polityka zagraniczna duetu Tusk – Sikorski cechuje się swego rodzaju inflacją personalnego wymiaru polityki zagranicznej. Ten naddatek przywódczy, mogący sugerować jakieś nieprzeciętne zdolności strategiczne i dyplomatyczne polskich decydentów, sugerujący, iż polską polityką zagraniczną rządzą mężowie stanu jest jednak zgoła czymś odmiennym. Inflacja personalnego wymiaru polskich działań na arenie międzynarodowej wyraża się w kilku sferach. Przede wszystkim jest to propagandowo – narracyjne przedstawianie wyborów polskich polityków na eksponowane stanowiska w organizacjach międzynarodowych, jako dowodu na rosnącą siłę i prestiż państwa polskiego. Jerzy Buzek pełniący funkcję szefa Parlamentu Europejskiego był symbolem sukcesów polskiej polityki zewnętrznej. Również taka jednostkowa logika, w istocie tymczasowego zaznaczania obecności Polski w strukturach międzynarodowych wskazywała kierunek działań Radkowi Sikorskiemu, kiedy ten starał się o posadę Sekretarza Generalnego NATO. To oczywiste, że tak postawione cele i rzeczywiste priorytety skutkują co najmniej dwoma zagrożeniami.

Z jednej strony jest to zagrożenie kierowania polską dyplomacją ad hoc, na zasadzie „a może się uda”, wszak zajmowanie prestiżowego stanowiska w instytucjach międzynarodowych daje wiele korzyści, szczególnie jeśli przyjąć perspektywę dominacji propagandowych sposobów definiowania czym jest, a czym nie jest roztropna polityka zagraniczna. Wówczas polityka z przeciwnego obozu łatwo obezwładnić argumentem personalnego docenienia. Z drugiej strony, tej znacznie groźniejszej dla powodzenia państwa polskiego w stosunkach międzynarodowych, ten typ funkcjonowania na arenie międzynarodowej może prowadzić do swoistej amnezji racji stanu. Sprowadzanie bowiem głównych kierunków polityki zagranicznej do jej prestiżowo – instytucjonalnych elementów znacząco ogranicza tworzenie realnej, to jest opartej na rzeczowej analizie interesów i własnych przewag państwa polityki zagranicznej. Trudno sobie wyobrazić gorszą sytuację niż ta, w której prawdziwym motywem działania polityka jest indywidualna ambicja otrzymania cieszącego się poważaniem (ale już nie formalnymi prerogatywami) stanowiska.

Na poziomie państwowym prowadzona polityka zagraniczna staje się wyrazem szczególnej filozofii państwa, rozumianej w tym miejscu nie tyle jako zespół wewnętrznych instytucji, idei, więzów, etc., ale jako ogólniejsza wizja istnienia wspólnoty politycznej w złożonym świecie relacji międzynarodowych. W gruncie rzeczy chodzi o proste pytanie „po co?” Po co Rzeczpospolita jest w Unii Europejskiej? W jakim celu Polska powinna prowadzić politykę wschodnią? Jakie racje przemawiają za zbliżeniem z Rosją? Co wynika z sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi? Rzecz tym samym idzie o rolę Polski w polityce międzynarodowej. O rolę, dodajmy, tak ontologiczną (decydującą o bycie i statusie państwa wśród innych podmiotów UE), jak i funkcjonalną (operacyjną) przesądzającą o potencjale sojuszniczym,

umożliwiająca jednocześnie zdefiniowanie pewnych obszarów żywotnego zainteresowania polityki państwa (np. polityka wschodnia). Artykulacja samorozumienia geopolitycznego i szerzej cywilizacyjnego wyrasta także z systemu międzynarodowego, w którym państwo działa. W tym kontekście kluczowa okazuje się percepcja elit politycznych, które dokonując określonej interpretacji wspomnianego systemu rysują taktyczne pole działania, którego wszakże nie sposób przedstawić i zrozumieć bez tożsamościowego uzasadnienia, bez owej autorefleksji nad kluczowymi z państwowej perspektywy pojęciami, takimi jak naród, historia, tradycja, państwowość, służba publiczna. Innymi słowy przemiany taktyki działania muszą znajdować oparcie w przemyślanej filozofii państwa.

Od tego jak dziś zdefiniujemy polskość i państwowość zależeć będzie kształt jutrzejszej partycypacji w systemie międzynarodowym. W tym wypadku pomocne okazują się koncepcje i idee prezentowane przez rządzących, którzy interpretując państwową tożsamość, oceniając szanse i zagrożenia w geopolitycznym otoczeniu jednocześnie wskazują na najważniejsze dominanty własnej wizji dyplomatyczno - państwowej. Warto w tym miejscu przyjrzeć się dwom tyleż charakterystycznym, co znamienym stanowiskom ministra Sikorskiego. Pierwsze z nich zostało sformułowane tuż przed obchodami siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej. W tekście dla „Gazety Wyborczej” minister Sikorski przekonywał, że Polska nie potrzebuje już „imperialnej polityki jagiellońskiej”, która staje się obecnie niezrozumiałym anachronizmem. Państwu polskiemu potrzeba polityki raczej na miarę piastowskiej okcydentalizacji. Szef MSZ nawołuje do wiwisekcji polskich sposobów rozumienia przeszłości: *Tym razem skupmy się na refleksji. Nie zaczynamy od wyrzekania na innych, zastanówmy się, na ile polskie porażki wynikały z naszych błędów i zaniechań. Zejdźmy z martyrologicznego cokołu,*

zdejmijmy koronę cierniową. W ślad za tym minister za stosowne uznał określenie wybuchu powstania warszawskiego mianem „katastrofy narodowej” a dowódców nie zasługujących jego zdaniem na taką nazwę, „pomysłodawcami”. Należy dostrzec ten „krytyczny” sposób ujmowania narodowej historii. Można powątpiewać w słuszność wyboru takiej drogi samo-rozumienia. Prymitywizacja oceny przeszłości własnej wspólnoty jest tu spowodowana posługiwaniem się popularnym, acz równie nieprawdziwym stereotypem polskiej martyrologii. Trzecia Rzeczpospolita od początku swojego istnienia została zdominowana przez ten zawężający, pseudokrytyczny sposób patrzenia na przeszłość. Między innymi długo nie pozwalało to na godne uczczenie pamięci bohaterów powstania warszawskiego czy żołnierzy wyklętych. Rzekomy nadmiar martyrologii narodu polskiego w zadziwiający sposób nie przeszkodził w rozpowszechnieniu prawdy o Jedwabnem. Co najmniej równie groźne wydaje się tu kształtowanie określonego poziomu aksjologicznego państwa. W tak kształtowanym systemie wartości państwo z jego specyficzną przeszłością (tak radykalnie uciążliwą) jawi się jako coś co trzeba przezwyciężyć, ominąć, a w skrajnych przypadkach pokonać. Afirmacja zastanej aksjologii tożsamości, jest wypierana przez zespół kompleksów i uprzedzeń nakazujących kontestację zastanego porządku. Negatywny normatywizm autosceptycyzmu nakazuje elitom przyjęcie tymczasowych, w istocie amorficznych programów modernizacji i postępu sprowadzających się do kopiowania najbanalniejszych zachodnich wzorców. To z kolei wyrasta z mniej lub bardziej uświadomionego procesu delegitymizacji własnego państwa, o czym pisał Marek Cichocki. Konstatacja ta musi iść jednak dalej – delegitymizacja okazuje się nie tylko elementem walki politycznej przeciwnych obozów bez reszty dyskredytujących przeciwnika - brak traktowania państwa jako najwyższego dobra staje się domeną rządzących. To już nie delegitymizacja koniunkturalno- polityczno – wyborcza, ale cywilizacyjno - tożsamościowa, aksjologiczna właśnie.

To pozwala ministrowi Sikorskiemu na faktyczne odrzucenie bogatego dorobku polskiej myśli politycznej dotyczącej polityki zagranicznej i snucie dywagacji na tematy „nowoczesnych” konfiguracji sojuszniczych: *Siłą rzeczy, traci zasadność archaiczny nakaz poszukiwania sojuszników "poprzez kolejną miedzę", na gruncie jednoczącej wrogości do wspólnego sąsiada. Zamiast tego bujnie dziś rozkwitają powiązania sąsiedzkie, zarówno w formie współpracy transgranicznej, jak i więzi subregionalnych (Beneluks, Grupa Wyszehradzka itd.) oraz większych ugrupowań w rodzaju francusko-niemieckiego "motoru" UE czy łańcucha państw tworzących tzw. Wielką Szóstkę lub Trójkąt Weimarski. Zostawmy na boku dyskusyjną „bujność rozkwitania” tych aliansów. Zwraca uwagę ocena ministra dotycząca państwowości niemieckiej i rosyjskiej: *Chyba nigdy w swoich dziejach oba te kraje - zwłaszcza Niemcy, ale także i Rosja - nie hołdowały tak wartościom demokracji i nie były tak inspirowane ich przestaniem. To najlepszy prognostyk międzynarodowy dla Polski.* Uderza przyjęcie perspektywy, w której o szansach powodzenia Rzeczypospolitej przede wszystkim decyduje rzekome hołdowanie przez Rosję i Niemcy wartościom demokracji. Czynnikiem przesądzającym o powodzeniu Polski nie jest w tym ujęciu najpierw jej wewnętrzny potencjał gospodarczo – polityczny, aktualna sytuacja geopolityczna (uwzględniająca rzecz jasna postawę nie tylko wymienionych krajów), poziom niezależności energetycznej czy zdolności do zawierania koalicji, ale w istocie wewnętrzne poszanowanie demokracji przez te państwa. Truizmem będzie przypomnienie, że wysoce kontrowersyjne w tych przypadkach oddawanie czci wartościom i praktykom demokracji nie musi i w tym wypadku nie oznacza, polityki zagranicznej nakierowanej na solidarność, równość i praworządność. Rosyjskie manewry z odcinaniem gazu choćby Ukrainie, niemieckie i niemiecko- francuskie przykłady ingerowania w demokratyczne*

procedury innych państw członkowskich (vide grecka próba referendum w sprawie euro) czy wreszcie niemiecko – rosyjski projekt gazociągu północnego karzą raczej wątpić już w sam mechanizm przekładania się standardów polityki wewnętrznej na dyplomatyczną grę, a co dopiero w demokracjach niemieckiej i rosyjskiej racji stanu. Sposób w jaki minister Sikorski definiuje interesy i ścieżkę ich realizacji jest więc endogeniczny dla państw zagranicznych, a egzogeniczny dla Polski. Znaczący to tyle, co przyjmowanie w ocenie możliwości Polski na arenie międzynarodowej perspektywy egzogenicznej, to jest całkowicie zewnętrznej w stosunku do tego czym aktualnie Polska jest i jakie ambicje są przed nią stawiane (potwierdza to przede wszystkim praktyka, ale także deklaracje). Wąsko pojęty system (sprowadzający się tu najwyżej do „motoru” UE i niekiedy Rosji) staje się powoli głównym mechanizmem analizy zdolności RP do rozwoju. Stanowi to naturalną konsekwencję aksjologicznej delegitymizacji państwa, którego rozwój widziany jest przez pryzmat czynników zewnętrznych, zagranicznych trendów politycznych i biurokratycznej poprawności. Hierarchia tak ujmowanej rzeczywistości międzynarodowej niechybnie za priorytetową uznać musi rozwój jakiejś szerszej struktury politycznej niż wspólnota państwa.

Problem jednakże w tym, że praktyka rządów Platformy Obywatelskiej wskazuje na zasadnicze przesunięcie nie tylko akcentów dyplomatyczno – retorycznych i programowych, ale i faktycznej decyzyjności międzynarodowej w polityce europejskiej. Najlepszą egzemplifikacją takiego stanu rzeczy była polityczna rejterada, jakiej dokonał premier Tusk w trakcie konfliktu gruzińskiego oświadczając, iż „należy wpisać się w europejski nurt zdarzeń” tym samym oddając pole dyplomatycznej aktywności nie tyle nawet instytucjom wspólnotowym UE, ile Nicolasowi Sarkozy’emu. Natomiast Niemcy i Rosja są najwyraźniej predestynowane do tego by analizować ich zamiary

wyłącznie w sposób endogeniczny, czyli wynikający z ich wewnętrznych co do zasady przemian, procesów i tendencji. W innym swoim przemówieniu, które stało się przedmiotem krytyki opozycji i niektórych ekspertów, minister Sikorski akcentując potrzebę niemieckiego przywództwa w Unii wyliczał argumenty w swej istocie endogeniczne, przedstawiające niemiecką perspektywę przywódczej partycypacji Berlina w Europie. Że nie był to chwyt li tylko retoryczny, ale środek do celu (pewnego porządku), jakim było perswadowanie zachodnim sąsiadom nieodzowności ich przywództwa dla naprawy systemu UE, świadczą słowa: *I domagam się od Niemiec tego, abyście – dla dobra Waszego i naszego pomogli tej strefie euro przetrwać i prosperować. Dobrze wicie, że nikt inny nie jest w stanie tego zrobić. Zapewne jestem pierwszym w historii ministrem spraw zagranicznych Polski, który to powie: Mniej zaczynam się obawiać niemieckiej potęgi niż niemieckiej beczynności.* Powyższe słowa nie mogą dziwić jeśli wziąć pod uwagę logikę odwróconej perspektywy formułowania interesów poszczególnych państw. Jest to w rzeczy samej przyznanie Polsce już na poziomie epistemologiczno – analitycznym peryferyjnej roli. Niemiecki wzorzec jest bowiem kołem zamachowym integracji i modernizacji, które to pojęcia są dla ministra kluczowymi wyznacznikami rozwoju Rzeczypospolitej. Zatem nie od zdolności Polski i jej sojuszników, nie od sprawności władz, potencjału gospodarczego, obronnego, demograficznego i politycznego Rzeczypospolitej, tożsamościowej specyfiki środkowoeuropejskiej czy geopolityczno – energetycznej niezależności zależeć będzie jej status w systemie międzynarodowym. To jaką pozycję zdoła osiągnąć Polska będzie pochodną jej poprawnościowej, lojalnościowej i serwilistycznej postawy wobec Niemiec, Francji czy pośrednio także Rosji. Innymi słowy zasadą organizującą i legitymizującą polską politykę zagraniczną będzie (a może już jest?) jej ufne zorientowanie na wektory brukselskiej, berlińskiej i moskiewskiej dyplomacji, wynikające z aksjonormatywnej delegitymizacji państwa jako dobra najwyższego.

Nie budowanie sprawnego, silnego i gwarantującego bezpieczeństwo obywateli państwa jest tu normą nadrzędną. Celem zasadniczym stają się wyzwania integracji i modernizacji skierowane na budowanie „nowoczesnego demokratycznego społeczeństwa narodowego”. Priorytety w swej istocie egzogeniczne, wyrastające z zewnętrznej sfery europejskiej sceny politycznej, a nie z wewnętrznej potrzeby egzystencjalnej (brak wzmianek o demografii, silnym państwie, sprawnej, kompetentnej i uczciwej władzy, sojuszach geopolitycznych, etc.).

Wątpliwości nie pozostawia sytuacja stosunków zagranicznych RP ze wschodnimi sąsiadami. Impas w trudnych relacjach z Litwą, europejska niemoc przewyciężenia dyktatorskich zapędów Łukaszenki, czy janukowyczowskie balansowanie między Wschodem a Zachodem są tylko i aż elementami głębszych procesów zachodzących w tym obszarze polityki zagranicznej. Swoista rewolucja minimalizmu, jaką obserwujemy w polityce wschodniej od chwili objęcia urzędu przez ministra Sikorskiego (co zostało spotęgowane tragedią smoleńską przede wszystkim w sensie śmierci prezydenta Kaczyńskiego będącego jedynym autorem zrębów całościowej idei polityki zagranicznej po 1989r., ale także w efekcie uwikłania polskich władz w beznadziejnie prowadzone pod dyktando Rosjan śledztwo) wykazuje się daleko idącym eskapizmem. Właśnie tak. Postępująca ucieczka ze Wschodu jest jednocześnie wzmacniana niezwykle wymownymi gestami wobec Rosji.

Przykładem niech będzie uznanie przez rząd Donalda Tuska niepodległości Kosowa (wbrew ś.p. prezydentowi i stanowiskom Ukrainy czy Gruzji, a zgodnie z oczekiwaniami Putina) oraz marginalizacja prezydenta Gruzji niezaproszonego przez rządzących na

spotkanie głów państw z goszczącym w Warszawie prezydentem Obamą. Tego typu znaki puszczane w kierunku Kremla są dopełnieniem kompletnej próżni koncepcyjnej w zakresie budowania przestrzeni geoenergetycznej państw sąsiadujących z Rosją. Rosyjskie zdolności kontrolowania i omijania Polski i Ukrainy, jako krajów tranzytowych zdecydowanie wzrosną wraz z budową gazociągów północnego i południowego. Można skonstatować, że obecnie polityka wschodnia jest całościową anihilacją wymiaru przestrzenno – czasowego tradycyjnego kierunku polskiej dyplomacji. Czasowo, kontestowane są historyczne ścieżki rozwoju stosunków między Polską, sąsiadami i narodami walczącymi o wyzwolenie spod dominacji rosyjskiej. Teraźniejszość z kolei naznaczona jest radykalnym przerwaniem ciągłości polityki wschodniej po 1989 roku (rewolucja minimalizmu przechodząca w próżnię nihilizmu). Przyszłość zaś, stojąc pod znakiem zapytania, pozbawiona jest treści i pokrywana powierzchowną formą (Partnerstwo Wschodnie). Adekwatnie, przestrzeń staje się zatrwającą małym, skromnym poletkiem, na którym uprawia się propagandę gestów i pustosłowa, skierowanego w kierunku Berlina, Brukseli, Paryża, Moskwy, a od biedy Waszyngtonu i coraz rzadziej Kijowa.

„Państwo nasze jest godne podziwu i ... jest szkołą wychowania Hellady” miał powiedzieć Perykles, którego słowa odnaleźć można na kartach *Wojny peloponeskiej* Tukidydesa. Dał tym samym wyraz nie tylko materialnej potędze Aten, ale przede wszystkim duchowej stronie życia politycznego. Bez cnót, bez odpowiedniego wychowania, bez zogniskowanej wokół dobra wspólnego *paidei* nie byłoby bowiem potęgi starożytnych Aten. Prekursor oddzielenia etyki od polityki, wyodrębnienia sfery moralności prywatnej od koniunkturalnej moralności politycznej - Machiavelli także nie znajduje zastosowania do osobliwej „myśli politycznej” Radka Sikorskiego. Był wszakże

Florentczyk zagorzałym obrońcą interesu państwa, racji stanu, która w imię przetrwania, obrony wolności, wzrostu siły i sukcesu politycznego nakazywała stawianie państwa na piedestale spraw publicznych. Zatem ani idealistyczny, klasyczny i związany z cnotą model filozofii państwa republikańskiego, ani realistyczny, twardy i przebiegły makiawelizm nie dają się zastosować do wizji ministra spraw zagranicznych. Zarówno praktyka i teoria polityki zagranicznej ostatnich lat jest pewnym wahaniem między retoryczno – opisową utopią naiwnego idealizmu, a cynicznym realizmem wewnętrznym rozumianym jako inflacja pustych gestów i pozorów działania, z jednoczesną merytoryczną ignorancją wobec różnego rodzaju opozycji. Można także odnotować dwa punkty pojawiające się co jakiś czas choć rzadko. Mam tu na myśli zakulisowe, faktyczne wywieranie presji zgodne z rzeczywistą racją stanu (np. wojna w Gruzji już po „gorących” wydarzeniach -vide wikileaks, czy lobbing na bukaresztańskim szczycie NATO) oraz punktowe anihilacje dotyczące szczególnie polityki wschodniej (w pewnej mierze także stosunków z USA). To co szczególnie musi budzić zdumienie to dezynwoltura z jaką rząd obala kolejne fundamenty polityki zagranicznej Polski, które bądź co bądź były jej aksjomatami przez szereg lat. Niekiedy jest to spowodowane lub wzmocnione szczególną koniunkturą międzynarodową (np. relacje z USA), częściej radykalnym kontrastowaniem własnej polityki przeciw dyplomacji przeciwnego obozu (wcześniej wobec skutków polityki PiS, nieco później w odróżnieniu od wizji Lecha Kaczyńskiego), a jeszcze innym razem konsekwencją przyjętej taktyki miękkiego „pragmatyzmu”. Wszystkie te czynniki przenikają się nawzajem nie tworząc koherentnej całości, ale migotliwą konstrukcję „pragmatyzmu”. Potęga Aten Peryklesa, której wyrazem były budowle Partenonu, Propylejów i Erechtejonu, rozkwit ustroju demokratycznego i umocnienie pozycji w I Związku Morskim, z czasem uległa zwyrodnieniu na skutek nieposkromionych ambicji, wzrostu znaczenia zdemoralizowanych polityków i marginalizacji etycznej strony

polityczności na rzecz materialnej celowości cywilizacyjnego sukcesu. Aksjologia dezintegracji, podboju i hegemonii wyparła paideię humanizmu, harmonii, jedności i dobra wspólnego. Śmierć Peryklesa łączy się z wyborem takich demagogicznych przywódców jak grabarz Kleon czy Kleofon. Ich chciwość, bezmyślność i okrucieństwo doprowadzają do spektakularnej porażki Aten na Sycylii, a w dalszej kolejności do rewolucji oligarchicznej i powolnego schyłku. Sam Perykles za życia wskazywał: „Ci bowiem w życiu prywatnym i publicznym są najsilniejsi, którzy najmniej poddają się niepomyślnym zrządzeniom losu i czynem im się przeciwstawiają”.

Bartosz Światłowski